

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedynczy 20. ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 1., 10. i 20. każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gonca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gonca i Iskry** wraz z **osobnym dodatkiem i premiami** wynosi tak w miejscu, jak i w prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gonca i Iskry” kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gonca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi w listach rekomendowanych, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chumski**

Od Wydawnictwa.

Prosimy usilnie szanownych abonentów, aby byli łaskawi odsełać zaległą i bieżącą prenumeratę. Pisywanie kart korespondencyjnych, lub listów o zaległe należności, jest dla administracji uciążliwe i, co prawda, bardzo nieprzyjemne. Sądzymy też, że ociągania się w zaspakajaniu rachunków z wydawnictwem nie powinno mieć miejsca, choćby dlatego, że podobne zaległości narażają redakcję na stratę, a nie rzadko wyrządzają jej krzywdę. Praca każdej redakcji polskiej, praca nieraz ciężka i kłopotliwa, powinna znaleźć poparcie nie we frazesach, lecz w czynach.

Wydawnictwo wymaga licznych i znacznych wydatków, nie odsełanie więc zaległych należności, naraża nas na stratę.

Wszelkie należności pieniężne najdogodniej przesyłać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych pod adresem: **Administracja „Gonca i Iskry” we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.**

O d r ę k i.

== Wyścigi konne we Lwowie.

Odbyły się, jak się odbywają corocznie z pewną, trochę komiczną pompą i dosyć banalną paradą. Mamy na względzie, i rycerskość, i odwagę, i zręczność, i inne jeszcze bardzo ładne przymioty, ale tego wszystkiego wyścigi konne, ani nie kultywują, ani nie odradzają, ani nie podtrzymują — są, niemal, taką zabawą, jak granie w bilard... O pożytku nie ma nawet co mówić... U nas, w ogóle, chów koni wcale się nie poprawia, a wyścigi, ani w Krakowie, ani we Lwowie z pewnością ręki do tego nie przyłożą, bo, nawet, po temu nie mają sposobności. Niechże powie najzarliwszy „wyścigowiec”, jakim sposobem wyścigi mają zrobić, aby chłopci, mianowicie we wschodniej Galicji nie używali imitacji koni, aby w miastach naszych przy dorożkach i wozach nie widziano szkap, które jednym okiem patrzą na hycłowską górę i, aby po dworach były dzielne fornalki i praktyczne konie do wierzchu. — W tym kierunku nie ma chyba u nas postępu, a jednak, podobno, coś jest podobnego w statutach wyścigowych... W miastach czeskich n. p., konie zaprzężone do zwykłych wozów i dorożek są, po prostu, pyszne, — u nas, marne to wszystko... Wyścigi niech będą — dlaczego nie mają być — ale niech, oprócz przyjemnej zabawy, zwrócą także swoją dia-

Także modlitwa.



- Co dzień proszę Boga, żeby go piorun spalił za moją krzywdę!...
- I w zimie?...
- I w zimie także.
- A kiedy w zimie pioruny nie trzaskają.
- Jak Bóg mnie wysłucha, to trzaśnie i w zimie...

łałość w stronę, gdzie istotnie, potrzeba przykładu, poparcia, zachęty i kontroli, aby chów koni, w ogóle, wszedł na racjonalniejszą tory i, aby konie były lepsze, a na to się wcale nie zanosz — przeciwnie, dawniej u nas daleko lepsze konie były w kraju, choć wyścigów takich nie było...

== „Skala”.

Z otrzymanego sprawozdania wydziału stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej we Lwowie: „Skala” za rok 1891, prze-

konywamy się i każdy przekonać się może, iż Stowarzyszenie to rozwija się bardzo pomysłnie i zajęło wpływowe, a bardzo zbawienne stanowisko w obec naszej młodzieży rzemieślniczej. Zrozumieli to nieprzyjaciele nie zgody i harmonji społecznej i w ostatnich czasach przypuścili ataki na „Skalę” pragnąc ją rozsadzić w ten sposób, aby klinami się w stowarzyszenie wbijać przez wprowadzanie tam członków swojego autoramentu. Plan dosyć zręczny, ale go w tej chwili odgadł wydział „Skali” i kliny przerzucił przez „Skalę”. Dyrektorem „Skali”, jak wiadomo, jest pan

Szeremeta, — jest on nie tylko dobrym, lecz prawdziwym opiekuńczym duchem „Skali” — widocznie, położył on sobie za cel życia, aby znacnym i daleko idącym interesom tego stowarzyszenia poświęcić swoje siły, starania i nawet spokój osobisty, bo pracując uczciwie i pożytecznie przez stowarzyszenie dla szerokich celów społeczeństwa, naraża się na pociski tych, którzy, albo z umysłu sięją złe ziarna, albo dali się obalamucić ludziom o przewrotnych i niechrześcijańskich dążnościach.. Zła robota — złe owoce, dobra robota — dobre owoce — więc działalność wydziału „Skali” zasługuje na publiczne uznanie, bo na każdym kroku dowodzi, że dobrze i gorliwie pracuje dla skolatanego społeczeństwa. W dzisiejszych czasach, gdy nurtują złe prądy, działalność „Skali” tem jest donioslejsza i pożyteczniejsza, a p. Szeremeta, który, jako dyrektor i mający najbliższą styczność ze stowarzyszeniem i stowarzyszeniem, z natury rzeczy narażony jest osobiście na pociski wrogów — powinien być tylko dumny z tego, bo to dowód, że praca instytucji zacna i wydaje owoce!...

— Powrócił i... odjechał.

W Szawelskiem, w gubernji Kowieńskiej, przed kilku miesiącami stary włościanin D. ciosał sobie kolki przed chatą u drogi, w tem idzie jakiś pan.

— Boże dopomóż! — powiada.

— Bóg zapłać.

Ale ów pan nie idzie dalej, tylko zatrzymawszy się przed starcem, patrzy nań z rozrzwinięciem. Stary zaniechawszy roboty patrzy również.

— Czy mię nie poznajecie? — pyta pan.

— Nie, — odpowiada chłop.

— A no, przypatrzcie mi się.

— Nie, nie znam.

— Eh, ojcie, ojcie! A toć ja wasz syn, Antoni!

— Ty?! —

Dopiero poznaje ojciec syna jedynaka, który przed pięciu laty emigrował był do Ameryki, zostawiwszy starego ojca i żonę z dwójkiem dzieci w biedzie, graniczącej z nędzą. Ponieważ, jednak, była to z jego strony ofiara, nie żadne sobkostwo, Pan Bóg mu błogosławił, bo oto wrócił jak pan, z kieszenią dobrze nabitą, gdyż w niej około 1.000 dol.

Wprawdzie, znikły rumieńce z czerstwej niegdyś twarzy, oczy gdzieś w głąb zapadły, pokaszliwa... no, ale bywa i gorzej: z okrągłej setki jego towarzyszy, którzy wraz z nim wstąpili do odchłani, aby z niej węgla dobywać czterdziestu zmarło.

— Teraz nie opuścisz nas chyba? — woła płaczącą z radości żona — co? prawda?

— Nie opuszczę, moja droga — odpowiada również rozczulony emigrant — jeno...

— Jeno co?

— Zabiorę was z sobą. Tu bo, widzisz, jakiego życia nie ma... Nie bój się — w kopalni pracować już nie będę, stać mi na zakupienie i zagospodarowanie farmy, znajdźmi taką coby leżała wedle kościoła, dzieci do szkoły posłać będziemy...

Jak powiedział tak i zrobił, emigrant poszedł po raz drugi, uworząc z sobą matkę i dzieci.

Tylko stary ojciec nie zdecydował się i został na starych śmieciach. Znow ciosa kolki, a wzdycha, bo nie zobaczy już w tem życiu jedynaka... powtarzając, jak w malignie: „powrócił... i odjechał“.

— Katastrofa w Przybramie.

Są wypadki, w obec których męstwo i zimna krew ludzka skłaniają głowy i zalamują ręce z uczuciem bezsilnej rozpacz; obojętność nawet, apatja topnieją i przechodzą w ból bezmierny, albo ogromnym wybuchają płaczem; wypadki, których groza przechodzi w szynę, co najbujniejsza fantazja ludzka najtragiczniejszego sztucznie wytworzyć zdołała; wypadki, w obec których zarozumiałość rozumu ludzkiego kornem czołem w proch pada i małość swoją i niedołęztwo wyznaje.

Taki wypadek zdarzył się obecnie w kopalni srebra w czeskim Przybramie. Kopalnia

to jedna z najstarszych, gdyż początki jej sięgają r. 1300, a najbogatsza ze wszystkich srebrnodajnych kopalni w całej austriackiej monarchii. Srebra dostarcza ona wprawdzie rocznie tylko za 45.000 marek, ale tak obfituje w ołów i galman, że skarb ma z niej 2—3 milionów guldenów rocznego dochodu.

W ciągu sześciowiekowego swego istnienia przechodziła ona rozmaite koleje: wojny, wybuchy, pożary przerywały jej działalność i dotykały mniej więcej ciężkimi klęskami pracującą w niej ludność, ale wszystkie te klęski błędna i do drobiazgowych schodzą rozmiarów w obec katastrofy, jaka się temi dniami w Przybramie spełniła. Dnia 31. maja, przy zmianie południowej, 405 robotników spuściło się do szybu „Marja“, jednego z najgłębszych na całym świecie, gdyż 1.120 metrów w głąb ziemi sięgającego. W miarę, jak się coraz niżej opuszczali, ludzie ci czuli coraz silniejszy swąd, ale otrząskani z częściowymi pożarami kopalni, które nigdy większej klęski nie pociągały za sobą, nie sobie z tego nie robili. Tymczasem, tym razem nie było co z nieszcześciem żartować. Jeden z niewielu cudownie uratowanych opowiada, że już o wpół do pierwszej nastąpił wypadkiem na trupy dwóch towarzyszy i zdjęty strachem uciekać począł. O godzinie 2. buchnął z otworu szybu olbrzymi słup czarnego dymu i jednocześnie we wszystkie strony na gwałt uderzono. Przybiegła straż ogniowa kopalniana i niebawem cztery olbrzymie węże, potężne strumienie wody w głąb szybu rzucać poczęły. Ratunek ten atoli okazał się bezkutecznym; woda zamiast tłumić pożar, zdawała się go jeszcze podsycać. Im więcej jej w piekielną czeluść wpychano, tem kłęby dymu stawały się gęstszy i czarniejszy. Wstrzymano zatem działanie sikawek. Trzech odważnych górników spuściło się dla zbadania stanu rzeczy wewnątrz kopalni i niesienia ratunku kolegom; po chwili wyciągnięto miasto ich trzy trupy. Okropny ten przykład nie odstraszył innych; coraz nowi zgłaszali się ochotnicy do niebezpiecznej imprezy. Niektórzy z nich byli szczęśliwsi — udawało im się zebrać w głębi kopalni kilku towarzyszy — nieżywych albo, konających, ale ich samych wydobywano również bez życia, albo śmierci blizkich. Nie przerażało to pozostałych — żywi zastępowali trupów, i wracali — trupami...

Ten cichy, bezpretensjonalny heroizm, poczytujący za rzecz prostą, naturalną, ofiarę z życia jednostek tam, gdzie chodzi o ratunek setek, o ile z jednej strony trąca o szczyty tragiczności, o tyle z drugiej jest wymownym, pocieszającym dowodem, że natura ludzka nie jest jeszcze tak złą i nikczemną, jak się to pesymistom naszym wydaje. Wobec hekatomb przybramskiej rozum się korzy, ale wobec bohaterstwa górników przybramskich serce się dźwiga i wstępuje w pierś nadzieja, że ludzkość, w pośród której tak szlachetne istnieją pierwiastki, ma jeszcze długą i zacną przyszłość przed sobą...

Dopiero gdy 27 bohaterów zginęło, władze miejscowe siłą wzbronily innym wstępować w ich ślady. Dotąd wydobyto ciał około 400, — jest obawa, że liczba ich się podwoi.

Co się dzieje dokoła tego fatalnego otworu do szybu, który dniem i nocą kilkaset wdów i kilka tysięcy sierot otacza, tego pióro opisać nie jest w stanie. Sceny rozdzierającej serce rozpacz, następują po sobie w nieprzerwanym ciągu; co chwila któraś z tych nieszczęśliwych istot, chce się rzucić w przepaść, trzeba je gwałtem powstrzymywać. Narzekania, płacz, lament, najtwardsze zdolne są potargać nerwy. Podniętą do żalu są codziennie poczawszy od drugiego czerwca, odbywające się pogrzeby. Czasami pochód pogrzebowy składa się ze stu kilkudziesięciu trumien, niesionych na barkach pozostałych przy życiu kolegów. Szkody, jakie skarb poniósł przez tę katastrofę, o ile dotąd wnosić można, wyniosła 2—3 milionów guldenów. Przyczyną pożaru jak dotąd wiadomo; była nieostrożność, robotnika. Śledztwo, oczywiście, w swoim czasie wytoczone zostanie, ale czy zdoła dojść prawdy, pogrzebanej wraz z życiem setek ludzi w tej strasznej otchłani, to jeszcze wielkie pytanie...

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz numer 19).

ROZDZIAŁ XXI.

Wieczorem lord Lashmar chodź niepokojnie po salonie, to biorąc książkę ze stołu i rzucając ją nieotworzoną, to stojąc z rękami włożonemi w kieszenie, patrząc bezmyślnie na wazon kwiatów. Nareszcie, gwar stał mu się tak nieznośnym, że wyszedł i skierował się ku pokojom matki.

Nie widział jej od rana, a i wtedy był u niej tylko na parę minut i zastał ją bardzo zdenerwowaną i osłabioną.

— Być może, że mi się do obiadu polepszy — powiedziała mu — ale, gdy pora obiadowa nadeszła, lady Lashmar nie pojawiła się w salonie.

Lashmar zastał ją siedzącą przy kominku. Lampa paliła się na pobliskim stolczku i książka leżała na nim, ale milady nie czytała jej. Patrzyła zamyślona w ogień i poruszyła się żywo, usłyszawszy wchodzącego syna.

— I cóż? dowiedziałeś się czego? — spytała na wstępie.

— Nic, a nic. Zniknęła bez śladu. Razem z Nestoriusem szukaliśmy ją po całym Brumm. Policja również niczego się nie dowiedziała.

— Ha! rzekła milady — to musimy pogodzić się z tą myślą, że porzuciła nas na zawsze — ta niewdzięczna dziewczyna.

— A matko, za cóż ona miała nam być wdzięczną? Jakąż życzliwość ty, lub ja, okazaliśmy jej kiedykolwiek?

— Daliśmy jej taki przytułek, jakiegoby nigdzie indziej nie znalazła. Daliśmy jej możność wykształcenia się. Gdyby nie nasza łaska, musiałaby pracować na kawałek chleba w pocie czoła. Musiałaby zostać służącą, lub robotnicą w fabryce.

— Nie byłaby nią nigdy. To pierwszorzędnym literackim talent, matko.

I tu lord Lashmar opowiedział matce o korektach, które czytał i o pochwałach tak Nestoriusa, jak sprawozdawcy.

— I cóż ztąd! — rzekła lady Lashmar wyniosłe. — Jeżeli tak jest, czyż to nie wynik wykwintnego towarzystwa, z którym się stykała i umysłowych zajęć? Czy myślisz, że w prostej służbie talent jej — skoro ci się podobało tak to nazwać, byłby się rozwinął? Czy myślisz, że okoliczności nie są w stanie zdławić i skrzywić największych talentów? Powiadam ci, że ta dziewczyna ma tysiące powodów do wdzięczności względem nas, a jednak wiedząc, jak jest potrzebną, niezastąpioną prawie dla mnie, chorej kobiety, porzuca mnie bez skrępu, bez jednego słówka pożegnania i żalu.

— Więc brak ci jej, matko, więc ty ją kochasz? — wykrzyknął Lashmar z błyszczącymi oczyma.

Lady Lashmar po raz pierwszy oderwała wzrok od ognia i popatrzyła bystro na syna.

— To za silne wyrażenie — rzekła. — Przyzwyczajam się do mego otoczenia i tak się stało nawet z nią, bo zdawała się być wierną i użyteczną mi była, ale kochać!..

— Ależ to nie była prosta dziewczyna. Jest szlachetnie urodzoną, odebrała wysokie wykształcenie i natura obdarowała ją szczodrze, niż setki innych kobiet. O! matko, bądź ludzką, jeżeli możesz. Wiem, że

Stella wkradła ci się do serca, pomimo, żeś jej tam wpuścić nie chciała; wiem, że tęsknisz za nią!

— Potrzebną mi jest, Wiktorze, ale nic więcej.

— Nie, o nie matko — powtórzył Lashmar, klękając i obejmując ją w pól, jak to czynił za dawnych chłopięcych lat, kiedy coś uzyskać pragnął. — Powiedz mi matko, że to jest inne uczucie, że ją lubisz... lubisz bardzo... bardzo, powiedz to dla mojej miłości.

— Dla twojej miłości, Wiktorze? Cóż to znaczy?...

— Tak, dla mojej miłości, matko. Ta sierota przyjęta tu z łaski, jak przybłęda, jak ją niegdyś nazywałem, jest jedyną kobietą, z jaką pragnąłbym życie podzielić. Być może, iż jej pozyskać nie zdołam, ja, który uczyniłem wszystko, żeby jej się stać nienawistnym, ale w takim razie żadnej innej znać nie chcę. Żyć będę samotny i samotnym zamknę oczy. Nie mogę kochać takiej kobiety, jak lady Carminow, w której łonie żadne szlachetniejsze uczucie nie drgnęło, ani innej zalotnej lalki. O matko! dla czego moje serce dotąd nie drgnęło? Otaczały mnie same istoty bezmyślne lub fałszywe, sztuczne. Jedną tylko kobietę znam prawą, szczerą, niezależną, gardzącą majątkiem i wysoką karierą, która u jej nóg leżała. Stała się śmiało do walki z przeciwnymi losami. Tę jedną też czcić i szanować mogę, tę jedną i jedyną kocham...

Lady Lashmar patrzyła na roznamiętnioną twarz syna z największą zgrozą.

— Czy to szaleństwo? — zapytała. — Ale tyś jej nienawidził...

— I mnie się tak zdawało, matko! Bóg widzi, że starałem się ją nienawidzić, że wmawiał to w siebie, że stronił od niej i myśleć o niej nie chciałem. A przecież, pomimo to wszystko, ciągnęło mnie do niej siłą najwyższej potęgi. Widziałem w tem, jakby czary jakieś, ale dziś zaczynam czuć, że to była potęga jej wzniosłego charakteru, wpływ czystej, w walce ze światem nieskalanej duszy. Wierzę, że Opatrzność dla mnie ją przeznaczyła — że brat mój dla mnie ją wychowywał, że wszystko bezwiednie zmierzało do szczęśliwego końca — że ona będzie moją!

— Jeżeli się to stanie, Wiktorze! jeżeli ty, mój syn, dla którego marzyłam o najświetniejszych partjach, tak się ożenisz — ja tego nie przeżyję!..

— O! nie mów tego, matko! Wiem, że będzie to dla ciebie do pewnego stopnia zawodem, wiem, że chciałabyś, aby kufry lashmarskiego skarbu napełniły się złotem Danebrooka, ale gdy ten twój żal raz przeminie, znajdziesz pociechę w prawdziwym, rzeczywistym, niekłamanej szczęściu twego syna.

Nastąpiło długie milczenie. Wiktor wciąż klęczał u kolan matki, obejmując ją błagalnie.

Był przygotowany na gwałtowniejszy wybuch gniewu, na złorzeczenia i uniesienia namiętne, ale ku wielkiemu jego zdziwieniu, lady Lashmar siedziała, jak posąg milcząca, ręką zasłoniwszy oczy i Wiktorowi zdawało się, że płacze...

— Czuję jej brak — odezwała się, nareszcie — tak — czuję go. Ta dziewczyna działała na mnie dziwnie swoim melodyjnym, niskim głosem... Nic tak nie uspakało moich udręczonych nerwów, jak jej

czytanie. Była zawsze bardzo łagodna, niewymownie cierpliwa i o tyle tkliwa, o ile jej na to pozwalałam. Ale słusznie mnie oskarżasz, Wiktorze. Ja jej nigdy nie okazywałam żadnej życzliwości. Lękałam się, aby nie spostrzegła, jak bardzo jest mi potrzebna. Ja i ty jesteśmy z twardego kruszcza, Wiktorze, pochodzimy z nieugiętego rodu i nasza duma, nasza pycha czyniła nas zawsze twardymi, jak żelazo. Jakże stłumić w sobie to, co od wieków grało w krwi płynącej nam w żyłach. I pomyśleć, że mój syn miałby uczynić żoną swoją dziewczynę z łaski w moim domu wychowaną! Ludzie pytać będą, kto ona jest — ta twoja wybrana? Cóż im na to odpowiesz?

— Zostawię odpowiedź czasowi i tej, która będzie nosiła moje nazwisko. Jej piękność i talent dostatecznie na to odpowiedzą. Ale ona jeszcze moją nie jest i Bóg wie, gdzie i kiedy ją zobaczę. Prześladowuje mnie okropnie przeczucie, które jeszcze spotęgowało się teraz. Czuję, że szalony i wstydzę się tego stanu umysłu.

— Moje biedne dziecko — rzekła — trzeba ci walczyć z tem nieszczęściem, trzeba być mężnym.

Lashmar przeszedł się parę razy po pokoju w milczeniu, poczem wrócił znów do fotelu matki i stanął patrząc na nią. Lady Lashmar zadumana i głęboko smutna, patrzyła w ogień z wyrazem niewysłowionej melancholji.

— Nie gniewasz się na mnie, matko droga! — rzekł młodzieniec łagodnie.

Była dla niego zawsze najlepszą z matek, czuł to i widok jej smutku uciskał mu serce wyrzutem.

— Nie Wiktorze — odparła z wolna — nie gniewam się na ciebie. Gniewam się tylko na przeznaczenie, które nam życie w tak odmienny sposób od naszych marzeń układa. Pomyśleć, żeby ta dziewczyna, którąśmy oboje ledwo obok siebie znosili, miała zmienić bieg naszych egzystencji? Cóż ci mam powiedzieć? Jeżeli nie możesz żyć bez niej, mamże ci bronić tego, abyś ją uczynił twą żoną? Jestem głęboko zawiedziona, głęboko dotknięta — oto wszystko co dodać mogę. Życie mnie zawiodło w najwyższej nadziei...

— Nie będziesz tego czuła, matko najdroższa, gdy żona moja najtkliwszą córką dla ciebie się stanie. Dobranoc teraz, matko. Zadrzgnij i tak, jak na twoje wątłe siły, męczyłem cię rozmową! Czy mam ci przysłać Barker?

— Barker? — powtórzyła milady z westchnieniem — tak, niech przyjdzie i pomoże mi się położyć. Pocziwa kobieta, ale gdy jestem chora, zawsze mi swą niezgrabnością nerwy drażni.

Nazajutrz lord ledwie się ubrał, poszedł do pokoju matki, ale nie mógł się z nią widzieć. Barker powiedziała mu, że milady bardzo źle noc przepędziła i teraz się spóźnionym snem pokrzepia.

Lady Carminow ukazała się przy pierwszym śniadaniu, co było również rzeczą niezwykłą.

— Wracam do domu zaraz po śniadaniu, lordzie Lashmar — rzekła. — Bardzo mi przykro opuszczać państwa i tyle miłych osób, ale moja matka jest trochę niezdrową i nie mogę jej samą zostawić.

To »trochę niezdrową« brzmiało dosyć niewyraźnie, zwłaszcza, iż o ile Lashmar wiedział, pani Danebrook do wczoraj jeszcze cieszyła się najlepszym apetytem i humorem.

Lady Carminow wyjechała o jedenastej z całą eskortą służby, powozów i kufrów, jak gdyby nie wyjeżdżała do domu, ale do Włoch przynajmniej. Lashmar, któremu jej odjazd zdjął kamień z serca, zrobił się przy odjeździe nadzwyczajnie grzecznym i nadskakiwał jej do ostatniej chwili.

— Jestem pewna, iż się pan nie gniewasz o to, że mnie tu nie będzie — rzekła mu lady Carminow z trochę smutnym uśmiechem.

— Co za myśl! Nie mówiąc już o mnie, biedna moja matka będzie tęsknić za panią. Tak nie wielu osób towarzystwo lubi. Lepiejby było, gdyby się teraz wszyscy rozjechali. Nie wiem, kto ich bawić będzie, kiedy tak uroczą zastępczyni pani domu opuszcza nas.

— Dziękuję za komplement. Może też inni pójdą za moim przykładem. Tak, dla matki pana to wielka męka przyjmować gości, ale dla pana gotowa jest ona do wszelkich poświęceń! — powtórzyła Klarysa z naciskiem, patrząc mu w oczy znacząco.

— Tak, matka moja jest bardzo dobra dla mnie — odparł Lashmar poważnie — to też niewymownie mi przykro, ilekroć moje życzenia nie zgadzają się z jej pragnieniami. Ale życie składa się z samych przeciwieństw.

— Czy jedziesz pan dziś na polowanie, spytała lady Carminow, podczas, gdy Wiktor otulał się sobolowem futrem.

— Nie, muszę jechać do Brumm natychmiast.

— Znowu? można by przypuścić, że masz pan udział w jakim wielkiem przedsięwzięciu.

— Chciałbym go mieć — naprzykład w żelaznych fabrykach pani.

— O! nie życz pan sobie tego. Miałbyś tylko kłopot. Odebrałam, właśnie, nieprzyjemny list od mego dyrektora. Utyskuje nad złem usposobieniem robotników i nalega, abym zmieniła cały ten pyszny ustrój, który mój ojciec do takiej doskonałości doprowadził.

— Nic w życiu niezmiennym być nie może, lady Carminow, a my żyjemy, właśnie, w epoce gwałtownych przewrotów. Jeżeli dyrektor pani jest rozsądnym człowiekiem, może by lepiej posłuchać jego rady.

— Tego nigdy nie uczynię — odpowiedziała chłodno piękna pani, a patrzący na nią w tej chwili Lashmar uczuł, że kochając ją nawet, byłby w tej chwili miłość tę z serca wyrzucił. Kobieta twarda i zimna, nigdy kochaną nie będzie, nawet przez twardego i zimnego mężczyznę. On takim być może, ale ona, — nigdy... Kobieta musi przedstawić mężczyźnie ideał dobroci i słodczy, co on sobie razem nazywa anielskością i, co kocha głównie nawet nieświadomie. Jak męskie rysy i zbyt silna fizyczność rzadko pociągają mężczyznę, tak i dla duszy kobiecej pragnie delikatności i rysów charakteru na tej delikatności opartych.

Lashmar pojechał zaraz wkrótce do Brumm. Zostawił powóz w hotelu i poszedł błąkać się po mieście. Na policję się już nie udał, bo znękanym był i smutny! Postanowił próbować na własną rękę.

Nagle przyszła mu myśl zobaczyć miejsce, które było dawnym mieszkaniem Stelli. Dom zastał po pożarze odbudowanym. Stał on po drugiej stronie miasta, a raczej już za miastem i chcąc tam dojść, musiał przebywać najniebezpieczniejszą dzielnicę, której nie znał wcale.

Rozglądał się tu z jakąś przejmującą i bolesną ciekawością po tem tak nowem dla niego otoczeniu, gdy się raz znalazł w labiryncie długich, wąskich uliczek, ciemnych i brudnych, świadczących aż nadto o nędzy i niedoli swych mieszkańców. Jak ludzie wyżyć tu mogli! A, jednak, tu żyli. kochali się, żenili, dzieci rodziły się i wyrastały na mężczyzn, na kobiety, a wszystko to pracowało tu, walczyło z losem i gorącym znojem na czoło szło przez życie, aby odpocząć chyba w grobie...

Lashmar z łatwością odnalazł olbrzymi budynek, z którym wiązała się tragiczna historia pożaru. Stał on zawsze odosobniony na małym placu z długimi szeregami okien i żelaznych balkonów, co mu nadawało pozór olbrzymiej żelaznej klatki. Lashmar stanął po przeciwnej stronie placu i patrzył na te same smutne koszary, wyobrażając sobie delikatną postać Huberta, jak wspinał się z piętra na piętro, chwytając się delikatnymi rękami żelaznych prętów. Westchnął; czuł, że w jego sercu nie mieszka taka cnota poświęcenia się dla ludzi.

— Szlachetny mój bracie! — myślał Lashmar z rozrzwinięciem — obowiązkiem, moim było przez pamięć na ciebie, być lepszym dla tej sieroty.

Nie spodziewał się zgoła znaleźć tu Stelli; policja rozpoczęła swoje poszukiwania od tego, właśnie, budynku i przekonała się, że żadna osobistość, odpowiadająca opisowi dziewczyny zbiegłej z zamku Lashmar nie zamieszkała tutaj. To też Lashmar nie spodziewał się znaleźć tu żadnych wskazówek, a przecież nie ruszał się z miejsca, bo prawdę rzekłszy, nie wiedział gdzie iść; pchało go coś tylko, aby się włóczył po tych nędznych ulicach w jakiejś nieokreślonej nadziei, że się gdzieś na zakręcie spotka nagle ze Stellą.

W tem ujrzał podeszłego już wieku kobietę z koszykiem na ręku, zmierzającą ku bramie. Zbliżył się do niej i zaczął ją.

— Czy dawno pani tu mieszka?

Matrona zatrzymała się i spojrzała na Lashmara, zdziwiona jego wykwintną postawą i piękną twarzą. Nie często nawet podczas wyborów, tacy piękni panowie zaglądali tutaj.

— Przeszło dwadzieścia lat — odpowiedziała.

— Więc pani pamiętasz, jak się tu paliło?

O! i jak jeszcze! A toż mi się tu cała moja chudoba spaliła, wszystkie sprzęty, w jakie zapomogliśmy się z mężem, pobrawszy się — rzekła i westchnęła z żalu, który jeszcze dziś uczuwała. — Dla młodego, a ubożego małżeństwa każdy stołek, każda skrzyneczka, to taka rzecz drogocenna, że po stracie tych drogo nabytych bo zapracowanych przedmiotów, żal nie prędko ustępuje z serca i odzywa się z każdym odświeżonem wspomnieniem.

— Słyszałem, że były tu wielkie straty mienia ludzkiego — rzekł Lashmar. — A czy nie znają pani przypadkiem niejakiego Bolwooda?

— Bolwooda! który zginął w ogniu! Toż go tu prawie wszyscy znali. Bolwood, o to był nie lada człowiek, mój mąż zawsze mówił, że gdyby nie był tak skończył nie szczęśliwie, nam biedakom by się lepiej działo. A jaki to był rozumny i wspaniały dżentelman, pomimo, że się niedbale nosił; a jak kochał swoje dziecko! Może pan słyszał, że miał córeczkę, która została sierotą. Ale po jego śmierci, tamten lord Lashmar, który już także nie żyje, a który uratował

Za kulisami.



— Cóż to ma znaczyć?..

— To ma znaczyć: „bądź zdrow holenderski śledziu!”

ją z ognia, wziął ją do siebie i wychował, jak paniątko.

— Bolwood musiał mieć dużo przyjaciół w Brumm, pewno i ludzi zamożnych, którzy też byliby się zajęli jego dzieckiem?

— Nie słyszałam nic o tem, to wiem tylko, że się zdala trzymał od wszystkich, zwłaszcza od takich, którzy się dobrze mieli; żeśmy na jednym korytarzu mieszkali, wiedziałam o nim nie jedno.

— Możesz mi pani pokazać, gdzie mieszkał?

— Owszem, proszę pana. Dom odbudowano po pożarze. Ale myśmy się sprowadzili na dół. Już się bałam tak wysoko mieszkać, nie mogłam zapomnieć ognia.

— A pamiętasz pani sierotkę po tym biedaku? Czy to było ładne dziecko? Pamiętasz pani?

Pamiętała i z zajęciem zaczęła opowiadać znajomemu, co przypomnieć sobie mogła.

— Dziewczátko siadywało sobie po całych dniach latem na balkonie — mówiła. — Boldwood dodał jeszcze jedną żelazną poręcz dla bezpieczeństwa i odgrodził swój balkon od innych kratą drucianą, tak, że biedactwo siedziało tak sobie samo, jak ptasze w klatce. Ojciec nie pozwalał jej zadawać się z innymi dziećmi i ona też wielkiej ochoty do bawienia się z nimi mieć nie musiała. Była zawsze bardzo lękliwą, a z początku, gdy się do niej zaga- dało, odpowiadała jakimś obcym językiem. Miała tam swoje lalki i cacka i bawiła się po całych dniach, ale mnie zawsze żal było patrzeć na nią, jak to chowało się samotnie, jak myszka w jamie swojej.

— Przypatrywała się zawsze pogrzebom, które tędy na cmentarz szły — ciągnęła dalej kobieta, widocznie rada, że się może przed kimś cierpliwym wygadać. — Wtedy bo tu jeszcze tak zabudowane nie było i wszystko co się działo na drodze do cmentarza, widać było, jak na dłoni. Więc też niebożátko siedziało, a siedziało, patrzyło

a patrzyło. Nie dorozumiewało się biedactwo, że ojca, którego bardzo kochała, wkrótce na tym cmentarzu położą.

— Daleko to ztąd ten cmentarz? — zapytał Lashmar.

— Nie daleko. Niech się pan weźmie na prawo, to go już i widać.

— Dziękuję pani za objaśnienia. Pójdę na grób Boldwooda, kiedy to był taki dobry człowiek.

— O bardzo dobry, myślał o biedakach, których prócz Boga w niebie nikt nie broni, o których nikt się nie troszczy. Powiadają, że u nas wolność... o! tak... wolno nam umierać z głodu, kto nie chce żyć w biedzie.

Lashmar z łatwością trafił na cmentarz. Było to bardzo rozległe i stare cmentarzysko; w bujnej zieleni drzew i krzaków kryjące swe jednostajne i ubogie pod względem artystycznym nagrobki, ale, że ulice były czysto utrzymane, cienia dużo i powietrze świeże, więc spokojniejsi mieszkańcy miasta, zwłaszcza z klas robotniczych, chętnie chodzili co niedzielę na spacer, wraz ze swymi rodzinami.

Lashmar błąkał się czas jakiś po tym ogrodzie śmierci, zanim natrafił na piękny grobowiec, jakim brat jego uczcił pamięć zmarłego demagoga.

»Pamięci Jonatana Boldwooda, człowieka szlachetnych myśli i wielkiego współczucia dla biednych i uciśnionych, który zginął ratując swe małe dziecię i którego większa część mieszkańców miasta kochała i żałowała.«

»Po owocach ich poznacie je.«

Tak brzmiał napis, jaki Hubert, lord Lashmar, polecił wyrzeźbić na grobie zagorzałego republikanina.

Wiktor stał i patrzył na biały kamień smutnym wzrokiem, zmęczonym był fizycznie i moralnie. Znajdzież on kiedy, tę której szukał — znajdzież ją kiedy?

W tem podrażnieniu wszystkich uczuć, w jakim się znajdował, zdawało mu się, że szuka ją już od wieków, że wyczerpał

wszystkie środki i, że mu już żadna droga nie pozostała. Odrzucił ją od siebie i poszła też... uszła też! Pamiętał, że jej się kazał raz precz wynosić z przed oczu swoich, że ją wypędzał, drzwi jej pokazując; uczyniła też to, gdy tylko wyrosła w siłę po temu... Dumna jej natura, nie zniosła upokorzenia.

Usiadł smutny wśród grobów i zamyślił się, Przyszedł tu, między zmarłych, pchany jakimś niewytłomaczonym instynktem. Nagle drgnął. Obok grobu Boldwooda był drugi świeżo wzniesiony kopczyk, na którym widać jeszcze było ślady łopaty grobarza. Lashmar wpatrzył się weń, a straszna trwoga ścisnęła mu serce, gdy naraz jakieś zbliżające się kroki rozległy się w cmentarnej ciszy. Młodzieniec odwrócił się i ujrzał wysoką postać, czarną, tę postać dziewczęcą, którą tak często na korytarzach lashmarskiego zamku widywał i której instynktownie szukał, jak gdyby przeczuwając, że mu ona spókoj serca i umysłu zabierze.

Ciąg dalszy nastąpi.

Patentowani.

Choćbyś był geniusz ponad geniusze,
Zginiesz wśród intryg odmetu,
Jeśli ci zaena pani opinia
Nie dała swego patentu.
Oddawna, bowiem, u nas panuje
Obyczaj wiele praktyczny,
Że tu na wielkość trzeba mieć patent
Krajowy, lub zagraniczny.
Naprzykład Ygrek... w błagę odziany,
Na hołdy tłumy łakomy,
Z trójnoga swego z szarej bibuły
Na płytkość świata śle gromy.
Wszędzie się wkrci ze swoim zdaniem,
Wszędzie trzy grosze swe wtyka,
Bo mu oddawna patent wydano
Na przysięgłego krytyka.
Muzyk Iks... długo kąty wycierał,
Za kliki trzymał się kłamek,
Aż mu gdzieś w jakimś paryzkim świstku
Palnęli małą reklamkę.
Wnet się w gazetach echem ozwało,
Że to — nam chluba i sława!..
I odtąd wielkość tę zagraniczną
Podziwia nawet Warszawa.
Zet... się za domem z towarzyszymi
W wesołym gronie zabawia,
Nie bacząc na to, że swą rodzinę
Na pastwę nędzy zostawia.
Lecz, że to wszystko sprytnie urządza,
Dobyszy blagi oręza,
Więc mu powszechnie patent przyznano
Zaenego ojca i męża!
Ypsilon... chwalił bankierskie enoty
I pańskie zrazy i pieczeń,
Więc wnet zasłynął wielkim postą,
Bez opozycji i przeczeń
Nie brak mu przeto reklam kadzidła
I — co ważniejsza — dochołu...
Maluczko jeszcze, da mu opinia
Patent na... „chlubę narodu“.

Staruszek.

Teatr — koncerty — widowiska.

Farsa Henequin'a: *Trzy kapelusze*, przedstawiona u nas po raz pierwszy w zeszłym tygodniu należy do wesołych i przyzwoitych fars francuskich przełożona zresztą, poprawnie na język polski. Wartości literackiej nie posiada żadnej, artystyczną — małą, sceniczną, pod względem ruchu — niezwykłą. Główną rolę komiczną grał bardzo dobrze p. Feldman, a dzielnie mu dopomogła, jego małżonka pani German. Panna Prounowna w roli narzeczonej, odznaczała się dystynkcją, smakiem i swobodą. Dużo werwy i zmysłu aktorskiego okazał p. Kliszewski w roli młodego kochanka. Po-



Praktyczny sposób schroniska.

wierzenie ról komicznych panu Szobertowi, uważamy za niestosowne. Wybornym charakterystycznym lokajem był p. Walewski, fertyczną subretką pani Chmielińska — inni dopełniali harmonijnej całości.

Nasi „farsiści“, czy też „krotochwiliści“, tem się głównie odznaczają, że smarują sobie ludzi, których, właściwie, niema wcale na świecie. Tak samo się dzieje i w *Słodkiej truciznie*, krotchwili 3.-aktowej p. Stanisława Graybnera, którą widzieliśmy po raz pierwszy na lwowskiej scenie w dniu 28. cserwca. Niby to ludzie, a jednak, nie człowiek przez nich mówi — takie sobie fikające marjonetki wyprawiające pocieszne grymasy, gdy je autor pociągnie za sznurek... A szkoda, że p. Graybner takich sobie porobił tekturowych pajaców, bo tu i owdzie przeblyskują pewne zaumiona talenty — cóż z tego, kiedy się wszystko skończyło na przeblyskach... Musimy też zaznaczyć, że stwarzanie komicznych sytuacji za pomocą zmiany nazwisk osób działających, co stanowi, właśnie, podstawą komizmu *Słodkiej trucizny*, jest formą tak prymitywną, iż chyba dzieci śmiać się z tego mogą... *Słodką truciznę* grano u nas bardzo starannie i co było w niej „słodkiego“, wysłała dobra gra artystów... Przedewszystkiem ssali z apetytem: pani German i p. Zboński i im się należy lwia część pochwał, a dalej dopomagali dzielnie panowie: Walewski, Chmieliński, Szobert, Hierowski i w epizodycznej rolce p. Kiernicki, oraz panie: Cichocka, Praunówna, Chmielińska i Urbanowicz.

Gzytamy w *Gazecie Przemyskiej*: „Wypada nam zdać sprawę z trzech przedstawień teatru stanisławowskiego im hr. Fredry pod dyrekcję p. L. Kwiecińskiego. Zdanie to trudne, zwłaszcza, gdy szczupłe ramy naszego pisma ziewają nas do zwięzłości. Treści zatem utworów odegranych nie podajemy i zastanowimy się tylko nad grą artystów i nad wrażeniem, jakie wywarli.

Otóż przedewszystkiem musimy dyrektorowi p. L. Kwiecińskiemu wyrazić uznanie za to, że pojął zadanie sceny prowincjonalnej i w nader krótkim czasie zdziałał już bardzo wiele. I tak: repertuar teatru stanisławowskiego jest dobrany, bo obejmuje cenne utwory dramatyczne, przedewszystkiem rodzimych autorów, zaś z obcej literatury dramat. tylko utwory takie, które nie gonią za efektem, posiadają wartość etyczną i sceniczną.

Około sił pierwszorzędnych, jakimi są oboje państwo Kwiecińscy, artyści w najoddatniejszym tego słowa znaczeniu, których ubytek odczuwa dotkliwie scena lwowska, gdyż nikt ich zastąpić nie potrafi, — pani Szymańska i inne, tudzież pp. Zboński, Milewski i inni — grupują się siły młode, pełne zapału dla sztuki. Kierują nimi p. L. Kwieciński po mistrzowsku, a młodzi adepci odwdzięczają się swemu nauczycielowi zrozumieniem sumiennem i starannem wykonywaniem ról. Całość tedy towarzystwa p. L. Kwiecińskiego przedstawia się bardzo dobrze i wytrzymuje śmiało porównanie ze sceną krakowską i lwowską, o czem mógł się każdy przekonać, kto był w sobotę na „*Ślubach panieńskich*“, odegranych z prawdziwym artystem,



Przemiany podług teorii Darwina.

w niedzielę na „*Wigilię św. Jędrzeja*“ i „*Złotym cieciu*“ a w poniedziałek ubawił się wyborną komedią „*Mąż z grzeczności*“.

Recepta.

Panienka młoda.. tak lat szesnaście,
Przychodzi radzić się do doktora:
„Proszę zapisać proszki, lub maście,
Bo jestem bardzo, ach, bardzo chora...“
„Gdzież pania boli?“ lekarz zapyta..
„Tu boli w sereu, i tak mi nudno,
A czasem taka tęsknota chwyta,
Że już, doprawdy, wytrzymać trudno!“
Ekskulap puls jej troskliwie bada,
Zmarszczywszy czoło, szkiełek poprawia,
Wreszcie — przy biurku z piórem zasiada,
No... i receptę taką wystawia:
Trzeba do twarzy kompres przykładać
Codzień, a choćby sześć razy dziennie,
A kompres taki musi się składać
Z pary wąsików blond — miodomienne...“

Różne sprawy publiczne i prywatne.

* Pan M. D. Chamski, redaktor *Gońca i Iskry*, wyjechał na dłuższy czas do Szczawnicy pozostawiając zastępstwo w prowadzeniu całego wydawnictwa.

* Z Krakowa nam donoszą, iż wycieczka do salin wielickich, którą obywatelski komitet opiekuńczy budowy domu akademickiego urządził w dniu 3. lipca zapowiada się świetnie. Dotychczas rozprzedano już bardzo wiele biletów, a zamówienia z prowincji nadchodzą codziennie.

Komitet dołożył wszelkich starań, aby słynne w całym świecie kopalnie rzeźbiące oświetlić, a pobyt Szanownej Publiczności w salinach urozmaicić widokiem ogni sztucznych i uprawiającą w podziw jazdą piekielną.

Na stacjach przystanków będzie zamówiona muzyka górnicza, a chór akademicki odśpiewa kilka przepysznych utworów.

Wycieczka ta będzie dla gości przyjeżdżających do miejsc kąpielowych miłą rozrywką, tem bardziej, że dochód z niej przeznaczony jest na tak piękny cel, jakim jest budowa schroniska dla ubogiej młodzieży akademickiej.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Gryglaszewski w Minneapolis (Ameryka). Ośm dolarów otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona teraz do 1. Października 1892 r.

Wny Gajewski w New-Yorku. Dwa dollary otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona do 1-go lipca 1892 r.

Autorowie wierszy: „Do matki“ i „Drobne listki“ utwory panów drukowane nie będą.

N. n. ze Lwowa. Gdy się śledztwo toczy, nie można.

Dzierlatka. Nie dowiejnie, choćby mogło być dowiejnie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Dodatek Czerwcowy.**

Nadesłane.

Zwraca się niniejszem uwagę P. T. Publiczności, na jedną z większych fabryk krajowych pana Michała Dornwolda w Przemyśle, który zatrudnia przy wyrobie wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych 100 ludzi. Dając uczciwy zarobek tylu pracownikom krajowym, zasługuje niewątpliwie p. M. Dornwald na uznanie i szczerę poparcie Szan. P. T. właścicieli dóbr i gospodarzy, którzy wszelkie nowe maszyny i narzędzia rolnicze, starannie wykonane, po najumiarkowańszych cenach nabyć mogą, a tym sposobem przyczynią się do szybszego rozwoju przemysłu krajowego. (5658 4-1).

Najróżnorodniejsze wysmienite pierniki z parowej fabryki pani H. Czyńskiej w Jarosławiu, przyjęte i uznane zostały za najlepsze m całym kraju i po za granicami tegoż. Pani Czyńska oprócz już znanych P. T. Publiczności królewskich, cesarskich pierników, biszkotów, sucharków i innych smakołyków pierniarskich, wprowadziła nowość w przepyszny smaku piernika „Sokół“, to też piernik sokolski powinien znaleźć miłe przyjęcie u naszych dzielnych Sokółów. (5659 8-1).

Restauracja pp. Zamkiewicza i Niewiadomskiego w Złoczowie, prowadzona uczciwie i sumiennie przez jej właścicieli, zyskuje sobie coraz większe uznanie. Właściciele postawili zakład na pierwszorzędnym stopniu, a prowadząc go z wzorową czystością mają to zadowolenie, że goście jest u nich zawsze pełno, gdyż kuchnia jest smaczna i zdrowa. Przy lokalu zimowym znajduje się ogródek, w którym podczas letnich upałów można się posilić na świeżym powietrzu. (5651-3-2).

Na ogłoszenie firmy: P. Ladstätter i Synowie (przedtem Józefa Tegischera), zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności. Jest to magazyn kapeluszy słomkowych i filcowych najobficiej zaopatrzony w kapelusze najnowszych fasonów z najlepszego materiału. Wybór ogromny. Ceny przystępne. (5626-5-3)

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na urządzoną z komfortem i wszelkimi wygodami kawiarnię p. Piotra Porzyckiego, w Ryńku w Krakowie, zaopatrzoną w wiele dzienników, a przy szklance wybornej kawy, nie jednemu przyjemnie czas zbiegnie, kto do tej kawiarni zagości. Przytem dodać należy, że ceny są bardzo umiarkowane, służba uprzejma i czystość wzorowa. (5657 3-1).

Handel bławatny Stanisława Barko w Jasle, zaopatrzony w wielki wybór materij wełnianych, aksamitnych, płótna tak krajowe, jak i zagraniczne, sztyngi, pończochy i t. d. jest w stanie zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nieposzlakowana rzetelność, grzeczna obsługa, powinny skłonić nasze panie miejscowe i z okolicy, aby tylko w tym handlu sprawunki swoje załatwiały. (5640-6-2).

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. Markusa Stajnika w Trembowli urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. Pan Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. (5651-6-2).

Uniw. med.

Dr. Eugeniusz Kozierowski

po dwuletnim pobycie w szpitalach krajowych i zagranicznych osiedlił się we Lwowie i ordynuje w chorobach przewodu pokarmowego (żołądka, jelit i wątroby) od 3-5 pop., dla ubogich od 9-10 rano. Ul. Ossolińskich l. 15. Laboratorium konieczne dla tego działu chorób, zostało urządzone w tym samym domu w ubikacjach nr. 3. (5646-4-2).

Dobłą opinię robi sobie człowiek, poświęcając swój spokój, a w części i grosz dla biednych sierot, opiekując się nimi. Ale, żeby opiekować się sierotami i zająć się ich przyszłością, tak jak to czyni pan Teofil Teichman, właściciel restauracji we Lwowie, przy ul. Teatralnej l. 16. rzadko się może znaleźć drugi taki zacny dobry człowiek. Pan Teofil Teichman powodując się miłością bliźniego i zachością obywatela, niemniej, tylko 50 sierot stał się opiekunem, a z tych kilka wydając za żonę, stosunkowo do swoich funduszów wyposażał. (5624-3-2).

Magistrat miasta Lwowa, dowiedziawszy się o tak dobrych uczynkach, ofiarował panu Teichmanowi arkusz propinacyjny bezpłatnie. A zatem każdy chcący się posilić zdrowymi potrawami, lub napić się szklankę piwa, odpocząć, przeczytać gazetkę, powinien spieszyć do restauracji pana Teichmana na ul. Teatralną l. 16, gdzie będzie, jak najlepiej obsłużony i, jak najmniej wyda za spożyte potrawy i napoje. (5624-3-2).

Z Krakowa piszą nam:

W Sukiennicach otwarty został nowy skład sukna, kortów i kangarnów p. Franciszka Czużydło, którego brat, s. p. Józef Czużydło zapisał przed paru laty w testamentie 40.000 złr. na rzecz krak. Akademii umiejętności — sam zaś właściciel nowego składu sukna i kortów, przybyły do nas z Berna morawskiego, aby na ojczystej ziemi pracować, na tem większe zasługuje poparcie, że jestto jeden z największych i najlepiej zaopatrzonych składów. W interesie więc samej publiczności leży, aby u dobrego źródła zaopatrywała swe potrzeby. 5610-4-4.

Hotel pod „Czarnym Orłem“ Gustawa Fröhlicha w Białej, istniejący od lat 12, urządzony jest z wszelkimi wygodami i komfortem, służba uprzejma, ceny zaś bardzo umiarkowane. Przy tej sposobności nadmieniam, że w hotelu moim znajduje się znakomita restauracja z bilardem, która zaopatrzona jest w najlepsze napoje, a jedzenie przyrządzane smacznie i zdrowo, przytem bardzo umiarkowane ceny. Staraniem mojem jest, aby goście w moim hotelu i restauracji byli dobrze obsłużeni i abym nadal zasłużył sobie na ich uznanie. (5638-6-2) Z poważaniem G. Fröhlich.

Hotel Polakiewicza w Samborze, urządzony z wielkim komfortem i wszelkimi wygodami, posiada doskonałą restaurację, gdzie można w każdej porze smacznie, czysto przyrządzonymi, a zdrowymi potrawami posilić się. Restauracja w tymże hotelu ma zawsze wielki zapas różnorodnych win, wysmienite piwa i inne napoje, a ceny za wszystko najprzystępniej są obliczane. Służba czysta i bardzo przyzwoita. P. T. Publiczność przejeżdżając przez Sambor, a zatrzymując się chwilowo, ra czy skorzystać z niniejszej wiadomości. (5637-6-2)

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łazienka parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzewaną wodą i powietrzem — Tusze letnie od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. 5364-st.-22.

Józefa FRAGETA z Warszawy

pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych

(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie

przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelec, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemysle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburskiej Wystawie w 1888 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej w roku 1867 i 1889 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności, fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsełane są do najodleglejszych punktów Rosji, jak do Irkucka, Tiflisu itd. Większe własne magazyny znajdują się: w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie. W czasie jarmarków: w niższym Nowogrodzie, Samarze, Półtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbitcie i t. d.

Fabryka przyjmuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, w 1/3 części wartości, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota. (5613-8-3).

555

ILLUSTRACJI CENNIK
NA WSZELKIE ARTYKUŁY
DOMOWE-COSPODARSKIE
I PRZEMYSŁOWE
WYSŁA
GRATIS FRANCO
PIERWSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
WYSYŁKOWE WE WIEDNIU
ALBIN KRAJEWSKI
WIEDEN, I. GISELSTRAßE NR. 1
KTO JESZCZE NIEMA TEGO CENNIKA
NIECH ŻĄDA KORESPONDENTKĄ.
OTRZYMA ODWROTNIŁ.
POLECA I DOSTARCZA WSZYSTKO
CO KTO TYLKO ŻĄDADA.

Nieskychana tanioc!

Nową garderobę mekka i dziecinna, zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t. p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyna w Gmachu teatralnym we Lwowie. 5532-12-11.

Fabryka Kapeluszy Słomkowych i Filcowych, P. Ladstätter i Synowie

c. i k. dostawcy nadworni.

Przedtem Józef Tegischer

we Lwowie, plac Marjacki.

Wielki wybór najnowszych i najmodniejszych fasonów.

Materiał doborowy. Ceny umiarkowane.

(5625-5-4)



M. Korkes

Lwów, ulica Gródecka l. 25

otwiera od 1. lipca 1892 r. fabryczny skład maszyn rolniczych sławnej firmy J. M. Uricha Następców w Krasnem (Morawa), jakoteż parników do parzenia karmy dla bydła, rzemieni i wszelkich artykułów technicznych, części zapasowych i mączkę kościaną ks. Sanguszki etc. dostarczane.

Blisko 18-letniej praktyce w tym zawodzie mam do zawdzięczenia iż śmiem mówić iż wiem co kraj nasz wymaga i stosownie do tego wybrałem sobie odpowiednie źródła by naszym P. T. gospodarzom dobremi i tanimi narzędziami, przy udzieleniu swobodnych warunków spłaty służyć można.

Polecam się szanownym względem i rozkazom.

Z wysokim poważaniem

M. Korkes

Lwów, Gródecka l. 25.

5654-8-1.

APTEKA

pod lwem

na Kleparzu w Krakowie,

dzierżawca

Konstanty Smieszek

w obecnej porze usilnie poleca:

Sławne powszechnie doświadczone i wysoce cenione **Ziółka zdrowotne Schneberga**, nadzwyczaj skuteczne przeciw katarom, kaszłom, chrypcie, chorobom krtani, płuc, piersiowym, również najlepsze ziółka żołądkowe. Cena na paczki 20 ct. — Radykalne środki od bólu zębów **Cudowne krople od bólu zębów**. Najrozmaitsze wody do płukania zębów. Woda Kothego, analbergerowa Botota, Salicylowa i t. p. Pigułki czyszczące Blutreinigungspillen Neustein, ocukrzona Cauvaina, Blancarda, Blanda żelazne na wszelkiego rodzaju wzmocnione szczególnie na blednicę Morizona itp. Olejek słuchu, na wszelkiego rodzaju słabości uszne i głuchotę. — Wielki skład perfum, pudrów, kremów francuskich, angielskich i krajowych. — Niezrównana i najpewniejsza masę na wydelikatnienie skóry na ciele, cena słoika 50 ct. Najtańsza woda kolońska litr 1 złr. 20 ct. **Ekstrakt z herbaty**, którego 2 łyżeczki wlane do wrzącej wody, tworzą najlepszą herbatę z cukrem. **Ekstrakt ten** na 25 szklanek kosztuje 50 ct. (5656-3-1).

Nowość!

Dla P. T. palących.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem dzisiejszym otworzyliśmy pod firmą:

D. Guttman i Z. Bardach

przy ul. Łukasieńskiego l. 4

dawniej (plac Castrum).

Główny skład fabryczny tutek cygarowych **nieklejonych** i klejonych z własnego wyrobu. **Zalety:** 1) Najlepsza bibułka francuska. 2) Wąziutki szew nieprujący się podczas napychania. 3) Każda bibułka ma wodny napis: La couronne france. La couronne są do nabycia we wszystkich ek. trafikach i sklepach papierowych.

Z prowinij zamówienia załatwia się odwrotną pocztą. W składzie naszym utrzymujemy dla dogodności P. T. komitentów różne przybory do pisania jako też towary noybergskie.

Z wysokim poważaniem

D. Guttman i Z. Bardach.

Dr. Eugeniusz Kolaczowski

otworzył

kancelarię adwokacką

w Złoczowie. (5376-10-10)

Wszech nauk lek. Dr. Jan Orski

b. elow asystent kliniki chirg. Profes. Rydygiera lekarz szpitala powszechnego (5620-10-3) mieszka

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 25.

vis à vis Techniki.

Pierwszy krakowski Zakład chemiczny

czyszczenia i farbowania za pomocą pary (5541-4-3).

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 15.,

naprzeciw kościoła św. Piotra.

Prowadzę fabrykę od dnia 10. stycznia 1892 r. samodzielnie i proszę o do-tychczasowe względy.

Z uszanowaniem: **H. Hecker.**

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowym wypowiedzeniem i

3 1/2% Asygnaty kasowe

z 8-dniowym wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4 1/2% Asygnaty kasowe** z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia**

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

BULJON

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

odznaczony wielkim medalem bronzowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z trufkami Ko 7 złr. 50 ct.

Nr. 1. z zwierzynym i drobiu " 6 " 50 "

Nr. 2. doskonały " 5 " 50 "

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st.-35).

Ekstrakt mięsny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

Sprzedaje Zarząd dworu Łapezyn, p. Brzetany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tarnopolu.

Pierwsza w Krakowie Parowa fabryka stolarska Braci Muranyi

przy ulicy Dajwór.

5548-7-7.

Fabryka przy pomocy najlepszych systemów maszyn, do najróżnorodniejszego obrabiania drzewa, wzorowo urządzonej suszarni, oraz znacznego zapasu materiałów nabywanych z pierwszej ręki — wykonuje wszelkie roboty stolarskie, jakoteż posadzki cegiełkowe, deseniowe i fornierowane w jak najkrótszym terminie, z doborowego i suchego materiału i po najprzystępniejszych cenach.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

**Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy
i kawy figowej**

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—7

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produktu zagraniczne, żywię niepłodną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwym poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnymi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Wino samo przez się działa wzmacniające

NA WŁOSY,

przyrządzone zaś przez Dra Pedrolla w Madrycie, zaiste enda tworzy. Najuporeczywsze wypadanie pod gwarancją ustać musi **Cena 1 zł. 20 ct.** Prawdziwy włoski sok orzechowy Primaveraego w Rzymie, przeciw siwiznie 1 zł. 50 ct. Proszek Hamburgski do pozbycia się włosów na twarzy u kobiet 1 zł.

Skład w Perfumerji **FAUSTA** we Lwowie ul. Sykstuska l. 2.

(5596-10-6).

Istniejąca od roku 1866

fabryka wełnianych i filcowych kapeluszy

Osiasa Gottlieba

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 35. — Filja dla drobnej sprzedaży: ulica Krakowska liczbą 32.

Poleca wielki skład jedwabnych cylindrów i chapeaux-claques z pierwszorzędných fabryk zagranicznych i krajowych, wielki wybór kapeluszy filcowych, słomkowych, czapek futrzanych i zarękawek po cenach umiarkowanych. (5577-6-4).

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż objąłem z dniem 1. października b. r.

Restaurację

w „Hotelu Krakowskim“

w Krakowie.

Kuchnia dobra i zdrowa,

zaopatrzona we wszelkiego rodzaju napoje, jako to:

Wina krajowe i zagraniczne.

Obiady w każdej porze à la carte.

Abonament miesięczny od 15 złr. —

Obiady od 60 ct. do domów prywatnych o 20% niżej.

Na wesela i zbiorowe kolacje przyjmuję zamówienia we własnym lokalu restauracyjnym na I. piętrze, jako też i w domach prywatnych — po cenach umiarkowanych.

Polecam się względem Szanownej P. T. Publiczności

z poważaniem

5554-6-2.

Wincenty Dydas.

Hurtowna

pierwszorzędna krajowa fabryka

wszelkich rękawiczek, bandaży, oraz wyrób szelek gumowych, pod firmą:

Antoniego Mirkiewicza

w Krakowie,

ul. Mostowa l. 4, filja sprzedaży ul. Grodzka l. 31,

poleca Szan. PP. Kupcom: rękawiczki wszelkich gatunków, maski, rękawiczki do fechtunku, paski i pantofle do gimnastyki. Rękawiczki gładkie: damskie, męskie i dzieciinne, duńskie damskie, męskie i dzieciinne, zamszowe, czyli jelonkowe damskie, męskie i dzieciinne, wojskowe, czyli uniformowe. Pranie rękawiczek wykonuje bardzo elegancko, czysto i prędko. Przyjmuje zamówienia na ubrania jelonkowe, prześcieradła, poduszki skórzane i gumowe, oraz inne rzeczy, w zakres rękawicznicy wchodzące.

Przy zamówieniach znaczny rabat, na życzenia, wysła w różnej ilości, nawet zagranicę, konkurując w cenach fabrycznych. 5571-10-8.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie w dziale ubezpieczeń na życie

za rok XXII t. j. za czas od 1. Stycznia do 31. Grudnia 1891 r.

Rachunek zysków i strat z ubezpieczeń kapitałowych i rent.

Przychód:		Złr.	et.	Rozchód:		Złr.	et.
1	Przeniesienie rezerw i premij z r. 1890	4,876.047	50	1	Premie kontrasekuracyjne	47.649	72
2	" " funduszu na nieuregulowane szkody z r. 1890	42.275	—	2	Wyplacone szkody, renty; zwrot premij i fundusz na szkody nieuregulowane	342.598	63
3	" " dywidendę z r. 1890	56.148	90	3	Wykup polic	52.715	53
4	" " różnicę kursu z r. 1890	180.000	—	4	Rezerwy i przeniesienia premij od kapitałów i rent	5,312.042	64
5	Zebrane premie i wpisowe z polie	809.028	40	5	Koszta administracji	139.580	14
6	Procenta, czynsze z nieruchomości itd.	258.935	81	6	Należności rządowe i stemple	12.358	94
				7	Wyplacona dywidenda i fundusz na niewypłaconą dywidendę	55.042	38
				8	Fundusz emerytalny urzędników	800	—
				9	Strata na kursie rubla i papierów publicznych i fundusz na różnicę kursu	2.429	43
				10	Fundusz amortyzacji domów	181.709	17
					Saldo zysk	75.509	03
						6,222.435	61
Podział zysku:							
1	20% w myśl statutu na fundusz rezerwowy	15.101	80				
2	Na dywidendę Członkom pierwszych lat ośmiastu	49.164	45				
3	Na rezerwę zysków i rezerwę specjalną 14% od ubezpieczeń pośmiertnych a 6% dla ubezpieczeń dożywotnich	11.242	78				
		75.509	03				

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie.

Stanczynny:		Złr.	et.	Stanbierny:		Złr.	et.
1	Zapasy gotówki na dniu 31. Grudnia 1891	11.399	63	1	Rezerwy i przeniesienia premij zabezpieczonych kapitałów i rent	5,571.179	31
2	Rozporządzalne należności w instytucjach kredytowych	124.540	53	2	Fundusz na nieuregulowane szkody	49.900	—
3	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. Grudnia 1891 r.	1,832.930	67	3	Fundusz na dywidendę	8.214	08
4	Wartość nieruchomości	1,944.000	—	4	Fundusz na różnicę kursu	66.000	—
5	Pożyczki	2,299.450	12	5	Fundusz rezerwowy i inne fundusze	676.938	43
6	Różni debitorowie	363.892	83*	6	Różni kredytorowie	86.122	84
7	Wartość urzędzenia	500	—	7	Obciążenie dóbr ziemskich	301.986	76
8	Rezerwa premij u Tow. reasek.	259.136	67		Saldo zysk	75.509	03
		6,835.850	45			6,835.850	45

*) Do 15. Maja 1892 r. spłacono przeszło 2/3 części zaległości.

Kraków, dnia 1. Stycznia 1892 r

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Stonecki. M. Łepkowski. H. Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: Cz. Kieszkowski.

Członkowie Rady nadzorczej:

J. hr. Męciniński. S. Henzel. Dr. M. Straszewski. Z. Obertyński. St. Żaba.
jako Komisja kontrolująca.

(Dalszy ciąg bilansów tego Towarzystwa w następnym numerze)

W dowód zgodności z księgami

Dodatek Czerwcowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów cena 10 centów.

Perły i djamenty.

W rzadkiej wielkości perłach i drogich kamieniach spoczywają nieraz olbrzymie bogactwa. Mniej więcej wiadomo, w czyjem posiadaniu znajdują się okazy, których wartość bywa często trudną do ocenienia. Największą i najpiękniejszą perłę posiada szach perski. Jeden z jego poprzedników nabył ten klejnot w XVII. wieku od podróżnika Tavernier.

Iman Muskatu ma perłę prawie zupełnie przezroczystą, której wartość przedstawia sumę 800.000 franków. W posiadaniu księżnej Jusupów znajduje się perła, którą Grzegorz de Calais w 1620 r. sprzedał królowi hiszpańskiemu Filipowi IV. za 80.000 dukatów. Obecnie cenią ją 900.000 franków. Papież Leon XIII. po jednym ze swych poprzedników na stolicy apostolskiej posiada perłę, wartującą około 400.000 franków.

Obok tych pojedynczych sztuk, z których każda stanowi unikat, wymienić należy naszyjnik z pereł cesarzowej Fryderykowej. Naszyjnik ten, złożony z 32 pereł, cenią na 600.000 franków. Matka cesarzowej, królowa Wiktorja, posiada największy djament na świecie: Koh-i-nor, oceniony na 50 milionów franków i kolie cudnej piękności pereł różowych. Oba te klejnoty niedawno były wystawione na widok publiczny w Wieży Londyńskiej.

Kolia baronowej Gustawowej Rotszyld, złożona z pięciu sznurów pereł, warta jest milion franków, kolia Alfonsowej Rotszyld, milion dwieście tysięcy franków. Obie te damy nieustannie powiększają swe kolie, dokupując pojedyncze perły. Jubilerzy mają polecenie przedstawiania każdej rzadkiej sztuki, którą zazwyczaj baronowe kupują, nie targując się wcale o cenę.

Siostra pani Thiers — panna Dosne, zbierając pojedyncze perły przez lat trzydzieści, ma obecnie naszyjnik, przedstawiający wartość 400.000 franków.

Po wojnie francusko-pruskiej, pani Lebreton sprzedała pani de Paiva na rachunek cesarzowej Eugenii kolie pereł białych, do bieranych osobiście przez cesarżową. Niektóre sztuki posiadają małe wady i z tego powodu za kolie tą zapłacono tylko 400.000 franków. Obecnie nie wiadomo w czyich rękach znajduje się klejnot eks-cesarzowej.

Cesarżowa austriacka posiada najpiękniejsze na świecie perły czarne, których wartości trudno określić nawet w przybliżeniu. Należy dodać, że im częściej perły są noszone i przylegają do ciała, o tyle nabierają więcej blasku i barwy. Perły różowe są mniej cenione, natomiast czarne, o ile nie posiadają plam i narośli, należą do rzadkości.

O sławnych djamentach jak: *Regent*, *Koh-i-noor*, *Sancy* słyszeli wszyscy. *Regent* od 1887 r. znajduje się w Luwrze, gdzie podziwiany jest przez wszystkich. Kamień ten należy do najpiękniejszych. Jego war-

tość: 3,125 000 franków. *Sancy*, wartujący 500.000 franków, należał do księżnej Demidoff. Obecnie zawędrował do Bombaju, gdzie znajduje się w rękach sir Lamsetjee leejbhoy.

Djament *Orłow*, nabyty został w przeszłym stuleciu za 3,500.000 franków do skarbcu petersburgskiego. Sprzedał go niejaki Lafras, który, oprócz wymienionej powyżej sumy, obdarowany został szlachectwem.

Skarbiec korony austriackiej chlubi się *Florintinem*, cenionym na 2,600.000 franków. Pewien rajah indyjski posiada djament nazwany „Gwiazdą południa“, który nabył za cztery miliony franków. Rajah Golcondy ma w swym zbiorze klejnotów djament *Nizam*, wartości pięć i pół miliona franków. Golconda jest także ojczyzną *Regenta*, którego pierwotnie kupił Pitt. *Piggot*, wartujący 750.000 fr., przywieziony został z Indii do Anglii przez hrabiego, który dał mu swe nazwisko. W 1801 r. puszczone go na loterję. Dziś niewiadomo gdzie się znajduje. *Passa* kosztował wice-króla Egiptu 700.000 franków. Piękny ten kamień waży 49 karatów.

Szczęśliwym posiadaczem *Wielkiego Mongola* jest szach perski, który dał mu nazwę *Deria-Noor*, co znaczy: ocean światła. Kamień ten nie ma ceny. Lord Westminster ma djament *Nassah*, ważący 82 karaty, za który zapłacił 700.000 fr. Obecnie cenią go 800.000 fr.

Największy djament na świecie znajduje się w Matam na wyspie Borneo, gdzie zazdrośnie ukrywa go tamtejszy rajah. Rząd bawijski, któremu pewnego dnia przyszła fantazja nabyć go, ofiarował dwa statki wojenne, doskonale uzbrojone, i w dodatku 800.000 franków. Właściciel klejnotu propozycję odrzucił.

Do najcenniejszych klejnotów w skarbcu króla portugalskiego, Karola, należy piękny djament, ważący 205 karatów. Cesarżowa Eugenia nosiła niegdyś grzebień w kształcie róży, oraz girlandę z liści i owoców, zrobione z rzadkiej piękności brylantów. Przy świetle, klejnoty te rzucały blask prawdziwie czarujący. Na wyprzedaży brylantów ze skarbcu koronnego Francji, pewna amerykanka nabyła za 183.000 franków kolie, złożoną z czterech festonów, z których każdy posiadał pięć guzów brylantowych. Prześliczne te kamienie osadzone były w srebrze.

We Francji najwięcej dziś są poszukiwane perły i rubiny. Co do brylantów, obecnie nastała moda ozdabiania nimi węzłów ze wstążek, zawiązywanych wokół szyi.

We Francji, z posiadania najpiękniejszych brylantów chlubi się żona znanego milionera amerykańskiego, p. Makaya. Jej kolia, długości dwóch metrów, złożona jest z kamieni, wybornie dobranych i najczystszej wody. Kosztowała naturalnie miliony...

Przy sposobności słówko jeszcze o kamieniach mniej wprawdzie cennych, których, mimo to, prawdziwie piękne okazy

należą do rzadkości. Do nich należą turkusy. Maharadża z Uplesingu, dawny król Lahory, obecnie w Paryżu pobierający pensję od rządu angielskiego, posiada największy ze znanych dotychczas turkusów. Kamień ten, dość płaski, ma siedm centymetrów długości i pięć szerokości.

Jeden z synów Abdel-Kadera odziedziczył po ojcu turkus z wrytą na nim legendą Mahometa. Abd-el-Kader, będąc więźniem, uzyskał pozwolenie noszenia przy sobie tego klejnotu, za który ofiarowano mu cenę dość wysoką. W Europie znaną amatorką turkusów jest pani Bourdetts Coutts. Najmniejsze turkusy z jej zbioru warte są po 10.000 fr. sztuka. Posiada ona także dwa szafiry, ocenione na 750.000 franków! W bogatych kolekcjach muzeum paryskiego znajduje się szafir, ważący 133 karaty. Kamień pochodzi z Bengalu, gdzie znalazł go pewien robotnik. Sprowadzony do Europy nabyty został przez rodzinę Raspoli w Rzymie, później przeszedł na własność pewnego niemieckiego księcia, od którego kupił go jubiler francuski, Perret, za 170.000 fr.

Wiersz z nawiasami.

Przyszła znów wiosna
(Wszak co rok przychodzi)
Piękna, jak anioł
(Tak mówią poeci)
Więc do ogrodu
(Każdy z was tam chodzi)
Spieszą dorośli
(I z matkami dzieci).
Że lubię księżyc
(Mam małego bzika)
I ja tam siedłem
(Djabli wiedzą po co)
Szumiały drzewa
(Marna to muzyka)
I było ciemno
(Tak jak zwykle nocą).

I było ciemno
(Jużem raz powiedział),
A mnie zaś smutno
(Tak mawiał Słowacki)
Chciałbym się kochać
(Snać bies we mnie siedział)
Pisać poemat
(Chyba, że pod placki).
Aż tu na ławce
(Wzrok mam nieco krótki)
Widzę kobietę
(Chyba anielicę)
W jasnej fiszutee
(Tak się zwą zarzutki)
A oczy płoną
(Jak najlepsze świecee).

Więc siadam obok
(Uwielbiam kobiety),
Wszczynam rozmowę
(A blaguję z wprawą)
Ona się czuli
(Sądzę, że nie brzydki)
Ja się przysuwam
(Powiedzie tu: brawo),
Tuli się do mnie
(O! gorąca dama)
Ja drzę z wruszenia
(I was dreszcz przenika)

Wtem ona wstaje
(Blisko była brama),
Wstaje i znika
(Jak duch Banka znika).

I znikła dama
(Niech ją piorun spali),
Z nią znikł zegarek
(Wzoraż wykupiony),
Kabza z centami
(Zaliczkę mi dali)
I jestem goły
(Recte „ogolony“).
O! zgiń kobieto!
(Tak mówią bluźnierce)
O! zginiecie wszystkie!
(Od księżn do kucharek)
Chciałem ci skarb dać
(Nby swoje serce)
A ty...
(A ona wolała zegarek).

Historja o Dawidzie i Goliacie.

Opowiadanie przez

Berka Guzika.

Było to na trakcie, prowadzącym do Kalisza. Na mój wózek przysiadł się Berek Guzik, ponieważ Berek wogóle miał taki system podróżowania. Jak mu wypadło puścić się drogą, to nie kłopotał się wcale o furmankę — wychodził pieszo za miasto i szedł, czekając, czy nie będzie mógł przysiąść się do kogo. Jest to system taki dobry, jak inne, a przytem niekosztowny. Zresztą, względnie do swojej sytuacji majątkowej, myślący ten człowiek nie mógł podróżować ani własnym ekwipażem, ani ekstrapocztą — furmanów żydowskich, jako ludzi grubych i nieuczonych, nie lubił i wszelkich z nimi stosunków unikał. Wolał jeździć na przysiadanego. Przytem jadąc na cudzym wózku, czuł się w obowiązku uprzyjemniać właścicielowi konia podróż, miłą i pouczającą rozmową. Pod tym względem był niezmordowany, — mógł mówić kilka godzin z rzędu, bez wytchnienia...

Wybór przedmiotu do rozmowy był także mu obojętny. Chętnie mówił o polityce, o handlu, o różnych ploteczkach z okolicy, o panu burmistrzu i o sekretarzu, o czym kto chciał. Najbardziej wszakże przypadła mu do gustu rozmowa o takich przedmiotach, które nastroczały mu sposobność do popisowywania się głęboką uczonością. Wtedy olśniewał słuchacza głębią erudycji.

A jaka to była erudycja! Istny groch z kapustą, prawdziwy bigos! Legendy, podania, przepisy wyznaniowe, imiona proroków, dawnych uczonych i rabinów współczesnych, przygody, zabobony, gusła najszczególniejsze — wszystko było w tej głowie. Berek zaś nosił się wysoko z dumą, że takie skarby w niej posiada. Nie miał szczęścia do handlu, nie miał majątku, ale uczciwość miał i honory.

Pytałem go, jakie mianowicie honory? Aśmiechnął się i brodę pogładził.

— Pan się na tem nie zna — mówił — do tego trzeba mieć inną głowę.

Wytłómaczyłem mu, że nie mogę swej głowy na inną zamienić, postaram się natężyć wszystkie siły umysłu, aby zrozumieć chociaż w części znaczenie tych splendorów, jakie na Berka spływają.

— Niech pan nie myśli — mówił — że ja chodzę do tej wielkiej szkoły, gdzie dużo żydów się zbiera. Nie, na co mi to? Tam chodzą meremorejne i wszystkie w wielkiem Sanabenjem, — ja między nimi byłbym ostatni. A na co ja mam być osta-

tnim? My mamy małą krawiecką bóżniczkę — tam jestem pierwszy! Do mnie schodzą się przyjaciele w szabas, albo święto, my sobie śpiewamy. Ja jestem znawcą na koszerne wino — ja byłem dwa razy u rabina — ja mam różne sposoby na djabła... No, czy to jeszcze mało honoru? A prócz tego, ja umiem czytać.

— I naturalnie, Berek rozumie wszystko, co czyta? — zapytałem.

— Ha! ha! co pan dobrodziej powiada! Kto może rozumieć wszystko, co w książkach jest? Mało kto. Chyba wielkie rabiny, którzy mają taki sposób od Pana Boga, ale prosty człowiek dobrze, że choć czyta.

— Cóż za przyjemność w czytaniu, jeżeli się nie rozumie tego, co napisane?

— Aj, aj! Jakie to między państwem są zabobony! Ja nie umiem panu opowiedzieć dobrze, jaki jest w tem czytaniu smak — ale to jest wielki smak. Wierz mi pan, ja czytałem wczoraj i jeszcze mam pełną gębę tego smaku!

— A o czym Berek czytał?

— Jakto o czym? O czym można czytać w nabożnej książce? — o nabożnych rzeczach!

— Ale przecież! Czy Berek czytał o jakim proroku, czy o historii dawnej?

— Na co mam panu to opowiadać? Ja czytałem — niech będzie dość na tem, że czytałem.

— Więc nie powiesz?

— Ny, co ja mam powiedzieć? Nie każda rzecz da się opowiedzieć, nie każda da się powtórzyć i nie z każdym człowiekiem pasuje o takim interesie mówić. Państwo trzymają się swojego zakonu, my żydy swojego. Na co jeden drugiemu ma zaglądać do głowy?

— No, mój Berku! bardzo się zapędziłeś. Przecież u nas nawet małe dzieci uczą się starego zakonu: o stworzeniu świata, o Locie, o Egipcie, o patryjarchach, królach żydowskich i prorokach.

— Ja wiem, ja słucham o tem, ale z przeproszeniem pana, to nie jest żydowska nauka i zawsze w niej jakiś feler musi być.

— Najmniejszego.

— Co o tem gadać, niech każdy swoje trzyma.

— Przecież u nas nie uczą, że Goliot zabił Dawida, ale na odwrót.

— Pan zna tę historję?

— Powiadam ci, że nawet małe dzieci ją znają.

— Aj, aj? to była kimedja! Powiadają, że żydy nie są odważne — no, ale kto zabił tego grubiana? Kto jemu głowę urzął? Niechby się kto inny poszedł z nim próbować. Ja to wszystko wiem, dobrze wiem, tak jakbym sam przytem był!

To rzekłszy, Berek pogładził się po brodzie i oczy błysnęły mu radością, że mógł się wiadomościami swemi popisać.

Koń zwolnił biegu, bo droga szła pod górę, turkot kół nie przeszkadzał rozmowie.

— A pan wie, jak to naprawdę było? — zapytał Berek, — pan wie, jak się ta cała historia zrobiła? Pewnie pan nie wie, ale ja panu opowiem. Ja wiem, że pan lubi słuchać o żydowskich interesach, ja to wiem...

— Owszem, bardzo lubię.

— Pewnie pan wie i to, że żydy dawniej nie byli takie biedne kapcany, jak dzisiaj, ale mieli żydowskiego króla, mieli żydowskie urzędniki, żydowskie wojsko... a jakie wojsko!... ha! ha! Same gwardje, z pikiem, z pałaszem, z bębniem, armatem, jak potrzebuje być wielkie wojsko! Byli jednorały

i zwyczajne proste żołnierze, jak się należy. Oni ciągle wojowali, a najbardziej z Filistjanem. Bardzo paskudny naród był te Filistjany, a między nimi zdybał się jeden bardzo wielki, bardzo mocny, po prostu cham, parobek nieuczony, grubian!

— Goliat!

— To cały rozbójnik był. On ciągle chodził koło naszego wojska i szukał zaczepki, nawet trochę pijany był i lubił zrobić awanturę, ale nasz król nie kazał z nim robić żadnej awantury, bo król żałował wojska psuć — a taki cham mógł któremu wojskowi rękę złamać. On wymyślał, on krzyczał, on zrobił zaczepkę, — ale nasze siedzieli sobie cicho, nie zważali. Nareszcie zdybał się jeden młodziak — może miał całkiem szesnaście lat, nawet nie zaręczony jeszcze — i myśli pan, że jaka osoba?! Wcale nie osoba! Prostý pastuszek, taki, co kozy pasł. On powiedział: „Puśćcie mnie do tego grubiana! ja jemu pokażę sztukę!“ Wojsko śmiali się, — „aj, waj!“ — powiedzieli — chyba ty śmierci szukasz, Dawidku! A on taki zawzięty był, że zaraz chciał lecieć... ale bez pozwolenstwa od króla jemu nie dali. Trzeba było do króla iść.

— I poszedł?

— Co pan mówi? U nas, jak się do burmistrza idzie, to też zaraz nie wpuszczają, tylko trzeba czekać — a tu od króla: I kto chciał z królem gadać? — prostý pastuch! To akuratnie osoba do gadania z królem! — Ale ten mały Dawidek (kto wtenczas mógł wiedzieć, że to będzie kiedyś wielki Dawid?), prosił jednego żydka, takiego po prostu faktora, żeby on królowi powiedział o tym interesie. Faktor, jak wiadomo faktor — to wszędzie wlezie. On nie szedł na pokoje, tylko wlażł tyłem, przez kuchnię — no, dość, że zobaczył króla i powiedział. Król, jak to usłyszał, to za głowę się złapał. — „Ja nie chcę!“ — powiedział — ja nie potrzebuję nawet o tem słuchać! Faktor przeczekał, aż się król wysapał od złości i zaczął znowu perswadować. Powiada: „tak i tak dzieciak młody jest, ale kiedy się podejmuje, to dla czego nie spróbować? Przecież nikt nie przymusza go, on idzie ze swojej własnej woli. A zresztą, co wielmożny król do tego interesu dołoży?“

— Tak powiedział?

— Oj, oj! — ja wiem, ja wiem, tak jakbym sam przy tem był. Proszę pana, czego faktor nie przetłómaczy? on wszystko przetłómaczy, on od tego jest. Dość, że król się zgodził. „Ny — powiada — niech on idzie“. Kazał mu dać pałaszów, pików, wszystkiego co do wojowania trzeba, ale pastuszek nie chciał. „Na co, powiada, ja mam dźwigać taki ciężar? — ja mam na niego lepszy sposób“. — On wziął kamień, porządny kawałek kamień, zaczął się na tego grubiana — i jak na niego rzucił! — aj waj! ten cały cham, ten ordynarny chłop, jak długi był, tak się przewrócił! Wtenczas ten mały Dawidek wyskoczył z za drzewa, siadł grubianowi na plecy i zaczął krzyzczeć gwałt! Zaraz przylecieli wojaki, starszyzna, jednorały żydowskie, urzędli Goliatowi wielki łeb i zanieśli do króla. Było krzyk, gwałt, muzykanty grali, jak na wielkiem weselu i ten Dawidek, ten małeńki Dawidek, ten pastuszek, później sam królem został. Tak jemu Pan Bóg dał. Aj było, było na świecie smak? honor był, wojsko było! Dziś co jest? dziś żydy grzeszne są przeciwko Pana Boga — bo mają za to cymes.

Klemens Junosza.

Czarodziej z Cucugnanu.

B a j k a.

Pocziwy doktor posiadał rozległą wiedzę, dużo bowiem się uczył, a pomimo to w Cucugnanie, gdzie od dwu lat osiadł, nie miano żadnego zaufania do jego sztuki.

— Nasz lekarz nic nie umie, absolutnie nic. Od rana do wieczora i od wieczora do rana czyta. Jeżeli czyta, to dowód, że nic nie umie, jeżeli zaś nic nie umie, jest głupcem.

Tak filozofowali kukuniańscy i nie mieli do niego żadnej ufności.

Lekarz bez chorych podobny jest do lampy bez oleju. A jednakże musi on zarobić na życie. Ten biedak nie zarobił nawet na wodę, którą pił.

Czas był, ażeby rzeczy się zmieniły. Pas doktora, który już zapinał na ostatnią dziurkę, był dla niego znowu za obszerny. Im bardziej zaś brzuch mu burczał, tem gorliwiej rozmyślał on nad sposobem wydobycia się z fatalnego położenia.

Pewnego dnia ogłosił w całym Cucugnanie, że wiadomości jego są tak wielkie, tak potężne, iż jest on w stanie leczyć nie tylko chorych wszelkiego rodzaju, co właściwie stanowi zabawkę dzieciną, ale nawet wskrzesić umarłych.

Nikt mu nie wierzył, niedowiarki jednak mówili sobie:

— Nic nie stracimy, jeżeli go wystawimy na próbę. Trzeba go zobaczyć przy robocie. Przecież wiele czytał. Pójdźmy! Dokona dzieła, damy mu poklask; jeżeli nie, obrzucimy go kamieniami; wtedy niech swojej sztuki wypróbuje na sobie samym.

Postanowiono tedy w niedzielę w południe zebrać się na cmentarzu, gdzie doktor wskrzesi jednego, lub — jeżeli tego będzie potrzeba — dwóch umarłych. Niektóre stare panny mówiły nawet o dzieciństwie, lub dziesięciu młodych mężczyznach.

Jeszcze przed oznaczoną godziną cmentarz był pełny. Wreszcie ubrany w czarną togę doktor przecisnął się przez tłum.

Stanawszy na podwyższeniu, pozdroził obecnych, odkaslnął, odchrząknął głośno i rzekł:

— Moi przyjaciele, obiecałem wam wskrzesić zmarłego.

Podnoszę rękę — proszę o spokój. Z równą łatwością mogę wskrzesić Jakóba, Jana, Nanonę, Babeau, Klaudjusza, lub Szymona. Czy chcecie, ażeby Szymon powstał? Szymon Cabanié ten, który przed rokiem umarł na złośliwy katar?

— Przepraszam pana czarodzieja — zawołała Katarzyna, młoda wdowa po Szymonie. Był to niewątpliwie dzielny człowiek, który mnie uszczęśliwił i którego opłakiwać będę, dopóki Pan Bóg pozostawi mi oczy w głowie. Ale nie wskrzeszaj go pan, gdyż przy końcu tego miesiąca wysoki Pascal chce mnie poślubić. Zapowiedzie już wyszły i podarki jako naręczona już dostałam. Gdyby biedny Szymon to zobaczył, umarłby ze zgrzyoty.

— Strzeż się czarodzieju — zawołał Jakób Lamell, podnosząc z groźbą kamień. Nanona była moją żoną. Przeżyliśmy z sobą dziesięć lat — dla mnie dziesięć lat czyśca — wie o tem cały Cucugnan. Niech ona dla mojego i swojego spokoju pozostanie tu, gdzie leży. Była gryzącą, jak pieprz hiszpański, upartą jak muł, a przytem próżną i brudną; była marnotrawną i miała zły język, prawdziwy język węża. I — ale nie mogę powiedzieć wszystkiego.

— Ależ mój przyjacielu, możnaby przecie. — Ostrzegam cię panie czarodzieju — grzmiał Jakób.

Doktor gładząc długą brodę, mrugnął na Jakóba znacząco i znowu podniósł głos:

— Jak uważacie, gdyby powstał majster Piotr?

— Myślisz pan Piotra z Wielkich Miar? zapytał Feliks Piątek.

— Tak, był to dzielny człowiek. Bardzo dzielny człowiek, niech mu Bóg da wieczny odpoczynek. Ale nie wskrzeszaj go, bo serce pękłoby mu z bólesci na widok kłótni panującej między rodzeństwem, a on lubił spokój ponad wszystko.

— Nie należy go więc wskrzeszać?

— O nie, nie — rzekł Piątek z pospiechem. Gdyby żył, musielibyśmy biednemu starcowi płacić pensję miesięczną — byłoby to zupełnie sprawiedliwym. Lata wszakże są złe, panie czarodzieju. Wiecie, że jedwabniki nic nie robią, albo zdychają. Krzewy winne chore, zboża sprzedąć nie można. Oliwki robiaczły, deszczów nie ma.

— W takim razie nie ruszajmy biednego Piotra. Ależ powiedzcie, kogo mam wskrzesić?

— Moją Gutonę, dajcie mi moją Gutonę — prosiła stara kobieta ze łzami.

Czarodziej udał, że nic nie słyszy i spuścił zamyślony oczy. Już powstał szmer pomiędzy obecnymi, gdy jakaś dziewczyna zawołała żywo:

— Zostaw ją w spokoju, panie doktorze. Piękna ta dziewczyna dobrze uczyniła, umierając. Zwierzyła mi się ze wszystkiego, a gdy umarła, ubraliśmy ją w białą sukienkę ślubną i wianek mirtowy. Moja biedna przyjaciółka wyglądała, jak oblubienica. Pozostań w ziemi moja droga, bo ten, którego kochałaś, połączył się z inną.

Pocziwy doktor otarł łzę z oczu i rzekł:

— Wieczny odpoczynek!

Oczy obecnych również zwilgotniały. — Cóż mam na to odrzec? Jeżeli tak jest, obejrzyjmy się za kim innym. Patrzcie, tu stoi krzyżyk drewniany, pokryty trawą i kwiatami, które jak gdyby chciały zasłonić jego czarną barwę. Spoczywa tu niemowlę, które liczyło zaledwie dziewięć miesięcy. Rzeczywiście byłoby grzechem budzić je ze snu, jest ono tak szczęśliwe, że już nie żyje w tym samolubnym świecie, gdzie trzeba słuchać, co wy o mnie mówicie, moi przyjaciele. Lecz dosyć na dziś! Ponieważ nie chcieliście, ażebym dokonał dzieła, zrobię to kiedy indziej, nie wskrzeszając umarłych, ale przeszkadzając wam umrzeć.

Uklonił się grzecznie i odszedł.

Od tego dnia leczył on ludzi w Cucugnanie i wszyscy mieli zaufanie do niego. Umarłych pozostawiał w spokoju, ale jednemu uratował życie.

Na tem kończy się opowieść, a jak widzicie — kończy się dobrze.

N a d e s ł a n e.

Hotel Krakowski w Jasle, będący własnością p. *Jana Chrapiańskiego*, jest urządzony z wszelkimi wygodami, elegancko, czysto i przyjemnie, ze skrupulatną i chętną usługą. W hotelu tym znajduje się doskonała restauracja, która prowadzona jest przez samego właściciela. Ceny bardzo umiarkowane, tak za pokoje w hotelu, jak i w restauracji.

(5641-6-2).

Dr. Andrzej Lorentski,

przybył w czerwcu b. r.

do Krynicy.

5633-4-2.

Szczawnica.

Już od 1-go Maja P. T. Goście, udający się na sezon letni do tego zdrojowiska, znajdą wygodne pomieszczenie w domu pod godłem:

„Willa Biernackich“

Willa ta należy do najpiękniejszych domów w Szczawnicy, urządzona z wygodami, jakich dotychczas w naszych zdrojowiskach nie znajdowano. — Położona obok nowej drogi dla pieszych, łączącej zakład Górny z Miedziusiem, z drugiej strony obok drogi krajowej, wśród obszernego „ogrodu, służącego do przechadzki dla mieszkańców willi — mieści na dole dużą salę z werandą, służącą do zebrań towarzyskich, zaopatrzoną w dobry fortepian dla użytku mieszkańców i jadalnię z przyległą cukiernią. Na piętrze kilka większych i kilkanaście mniejszych bardzo elegancko urządzonych pokoi dla gości z obszernym balkonem, zabezpieczonym od przewiewu wiatru.

Cały budynek zaopatrzony jest w wodę źródłaną sprowadzoną żelaznami rurami z pobliskiej góry Bryarki, co umożliwiło urządzenie łazienki wannowej i natrysku (tuszu) dla użytku mieszkańców willi.

Większe mieszkania, sale i łazienka są ogrzewane, co daje możność pobytu gościom w Szczawnicy w porze zimowej.

Kuchnia, dostarczająca pożywienie zdrowe i smacznie przyrządzone, zostaje pod ścisłym nadzorem i odpowiedzialnością właścicieli willi, goście na żądanie mogą mieć za opłatą z góry oznaczoną, obok mieszkania, całe utrzymanie na wzór pensjonatów zagranicznych.

Kilka krów stale na stajni utrzymywanych dostarczać będzie dla gości mleka prosto od krowy, wystającego niezbiernego i zbieranego słodkiego, kwaśnego, śmietanki i t. d.

Obok stajni gospodarskich znajdują się stajnie i wozownie, przeznaczone do wynajęcia dla gości zdrojowych nawet gdzie indziej zamieszkałych, pragnących podczas pobytu w zakładzie utrzymywać własne konie i pojazdy.

Ceny umiarkowane.

(5623-4-4).

Od osób, które były w Szczawnicy dowiadujemy się, że od dwóch lat przybywa tam z Warszawy p. **Aleksander Jajoszyński** i na *Miedziusiu w parku* prowadzi restaurację, która jest w stanie zadowolić największych smakoszy. P. Aleksander Jajoszyński znany w Warszawie, gdyż w tej stolicy miał restaurację w hotelu rzymskim, w dolinie szwajcarskiej, w klubie rosyjskim i t. d. niedawno dopiero dał się poznać publiczności, przebywającej w Szczawnicy, gdy, jednak, ma zamiar przez dłuższe lata prowadzić kuchnię w tem miejscu kuracyjnem, postawił od razu swój zakład na stanowisku pierwszorzędnym. Sama restauracja urządzona z komfortem, czystością i elegancją, zaopatrzona jest w dzienniki polskie, napoje wszelkiego rodzaju i w najlepszej jakości, a kuchnia pod dozorem samego gospodarza, który jest z zawodu specjalistą i mistrzem kulinarnym, dostarcza najlepiej i zdrowo przyrządzanych potraw, za które rzetelny gospodarz oblicza możliwie tanio. Wiemy, że p. Aleksander Jajoszyński może największym wymaganiom zadość uczynić, posiada n. p. całe serwisy z prawdziwego srebra, które w razie zażądań, mogą zastąpić serwisy porcelanowe. Na takim serwisie dana była u p. Jajoszyńskiego w Warszawie ucztą jubileuszowa Scheiblera, fabrykanta z Łodzi, która kosztowała 15.000 rs. — był to szczyt smaku i elegancji.

5630-4-4.

5645-3-1) Wszech nauk lekarskich

Dr. Feliks Hahn

osiadł w Tarnopolu. Ordynuje od 2. do 4. ulica Perla, dom Wnej Pani Bucheltowej.

SWOSZOWICE

pod Krakowem,

zakład kąpielowo-leczniczy

jedna z najsilniejszych wód siarczanych, z przeważającą ilością soli sodowych i wapiennych.

(5622-6-5).

Wskazanie:

W gościu stawowym, mięśniowym, dnie, żołądkach, kile, owrzodzeniach i obrzękach żołądkowych i kilowych, w krzywicy, nerwobólach, porażeniach, pozostałościach po ranach postrzałowych i ciętych, po złamaniach kości, w zeszywnieniach stawów, otyłości, w bardzo wielu chorobach skórnych, jakoteż w chorobach polegających na utrudnionym odpływie i przemianie krwi, w chorobach kobiecych. Kąpiele siarczane, wodne i mułowe, hydroterapia, leczenie elektrycznością i mięsieniem, wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Lekarz zdrojowy Dr. Paweł Radecki, praktykujący w klinice profesora Dra Korczyńskiego.

Stacja kolei Transwersalnej: 6 kilometrów od Krakowa, poczta i telegraf w miejscu

Początek sezonu od 25. maja do końca września.

Mieszkania umeblowane wynajmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Zarząd kąpielowy w Swoszowicach.

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca

w Zakopanem, stacji klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzone, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwinna. Deptak 800 m. kwadratów, w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna. Powóz i konie do użytku gości.

Prospecta wysyła na żądanie administracja.

5619-6-6.

Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy, ze źródłami silnie słonymi, jod, brom i lit zawierającymi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy t. j. I-szy od 20. maja do 19. czerwca, II-gi od 20. czerwca do 19. sierpnia III-ci od 20. sierpnia do 20. września. — W I-szym i III-cim okresie mieszkania w domach będących własnością Zakładu o 1/3 część tańsze. Od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i III. okresie ubodzy, zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa przez odnośne c. k. Starostwo zatwierdzone. — Dwie restauracje, muzyka zakładowa, sklepy, piekarnia, rzeźnia i t. p. w Zakładzie. Stacja Rymanów c. k. kolei państwowej odległa od Zakładu o 8 kilometrów, poczta, telegraf, apteka w miejscu. — Lekarzem zakładowym jest Dr. Józef Dukiet z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze. — Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienie bywa świeżo napelniana, sól leczniczą do kąpiei i do użytku wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy. — Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozsyła Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

(Przedruk nie będzie płacony).

(5639-6-3).

Wszelch nauk lekarskich

Dr. Henryk Friedman

ordynuje od 9 — 12 i od 4 — 6 po południu.

w Drohobyczu — Rynek Nr. 5
(nad sklepem pana Bałandy)
(5636-6-2)

Zakopane.

Dokonawszy w tym roku znacznych ulepszeń i budowań w moim

Zakładzie wodoleczniczym na Klemensówce w Zakopanem,

otworzyłem takowy dla gości kuracyjnych z dniem 1. czerwca. Cena pokoju z pościelą, całonocnym utrzymaniem i kąpielami wynosi 3—5 złr. dziennie.

Prospecty ze szczegółowymi cennikami rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

Dr. Walenty Piasecki

właściciel i kierujący lekarz zakładu.
(5644-4-3).

Zniżenie cen.

**Kąpiele ciepłe i zimne,
łaznia parowa i ziołowa
tusze rozmaite i baseny,**

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

**w Hotelu Krakowskim
w Krakowie,
przy plantach.**

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

**Kąpiele mineralne na żądanie.
Kuracja masażem.**

Ceny niższe od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnymi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczących się młodzieży ceny niższe.

4677 st.

Wspierajmy przemysł krajowy.

Centralny Bazar krajowy

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika 5 na I. piętrze, utrzymuje na składzie wszelkie 5652 3-2

Wyroby przemysłu krajowego

jako to: **Płótna** apretowane i surowe, **bieliznę stołową** adamaszkową białą i kolorową, **dreluchy**, **dymy**, **płótna żaglowe**, **fartuski**, **ściereczki**, **worki itp.** **Płócienna kolorowa** różnych wzorów najnowszej mody. **Firanki**, **portjery**, **kapy**, **koce** na łożka i do powozu, **koce** na konie;

Sukna sławuckie

czysto wełniane na ubrania męskie, letnie, jesienne i zimowe, na burki, kurtki do polowania, **gunie**, **mundury**, **liberje**, — **sukna z sierści wielbłądziej na dolmany i koldry**, **chodniki**, **koce**, **kilimy różnej wielkości**, **sukna domowe**, **fartuski huculskie złotem tkane**.

Koronki ręcznego wyrobu na wstawki i obszycia, oraz **koronki do strojów** w garniturach i sztukach, **kapy koronkowe**, **wachlarze**, **chusteczki**, **Szaty liturgiczne**, **ornaty**, **kapy**, **stuty**, **komże itp.** **Książeczki do nabożeństwa** w ozdobnej oprawie.

Wyroby koszykarskie

na kwiaty, papiery, do robót kobiecych, **kosze** na bieliznę, **kosze podróżne**.

Meble plecione, **meble bambusowe**, **wózki dzieciinne**.

Wyroby powroźnicze: **liny**, **sznury**, **powrozy**, **uprząże** na konie, **plecionki** i **gurtv.** — **Trzewiki letnie** z czarnej lub żółtej skóry, **chodaczki**, **buciki dla dzieci**.

Wyroby ceramiczne,

wazy, **dzbanki**, **talerze ozdobne**, **popielniczki**, **postumenty**, **kubki**, **Naczynia kuchenne kamionkowe**.

Rzeźbione wyroby z drzewa,

figury, **meble**, **szkatuły**, **talerze**, **laski**, **ramki**, **przedmioty galanterijne**, **Serdaki**, **guńki**, **karaze kościuszkowskie** różnej wielkości, dla dzieci i osób dorosłych.

Latarnie weneckie z żelaza. — **Kłódki ze Świątnik**.

Maszyny do szycia.

Wyroby platerowane Jakubowskiego & Jarry w Krakowie.

Przy bazarze została urządzona nieustająca **Wystawa wyrobów przemysłowych**, gdzie można poczynić zamówienia według znajdujących się okazów.

Bazar otwarty przez cały dzień. — **Wstęp wolny**.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Bardzo ważne.

Na sezon wiosenny i letni.

Wielki skład sukna, kortów i kamgarnów

zagranicznych i krajowych,

w nowo otwartym magazynie:

Franciszka Cużydło

w Krakowie, Sukiennice l. 27.

(od strony ratusza). (5609-12-6).

Ceny fabryczne.

Wszelch nauk lekarskich

Dr. Tadeusz Teodorowicz

mieszka

we Lwowie, ul. Chorażczyzny 12

ordynuje (5653 5-2)

od godz. 3. do 5. po południu.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKE

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Li-sku** po cenie 60 ct. za fiolę szklaną lub kauczkową, wystarczającą do zaszczeplenia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lipiankiewicza w Przemyśle. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287-60 st. lekarz miejski w Liuku.

OGŁOSZENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić, że w pawilonie ogrodu miejskiego w Tarnopolu urządziłem,

CUKIERNIĘ LETNIĄ,

w której oprócz wszystkich artykułów sprzedawanych w cukierni głównej przy placu Sobieskiego i we filji przy ulicy Mickiewicza, urządziłem,

SKŁAD WÓD MINERALNYCH

z apteki Wgo Jamrógiewicza, które są sprzedawane wedle życzenia zimne lub ciepłe.

Cukiernia otwarta jest codziennie od godziny 5. rano.

Polecając się łaskawym względem Szanownej P. T. Publiczności,

kreszę się z poważaniem

M. DĄBROWSKI

właściciel cukierni w Tarnopolu.
5647-4-2

Adwokat

Dr. Wiktor Kulikowski

urzęduje we Lwowie
przy placu Bernardyńskim l. 10.

(5618-12-5).